Nr. 339. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 25 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	**30** K — h	rocznie . . .	**36** K — h
kwartalnie . .	**7** „ **50** „	kwartalnie . .	**9** „ — „
miesięcznie . .	**2** „ **50** „	miesięcznie . .	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy. Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny . . .	**10** halerzy
popołudniowy .	**4** halerzy	popołudniowy .	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zamach na sułtana.

Lwów 24 lipca.

Wzrok Europy wymierzony od dłuższego już czasu na pole krwawych walk rewolucyjnych w caracie, skierował się nagle w piątek nad Bosfor, skąd przyniosły depesze wieść o zamachu dynamitowym na sułtana.

Szczegóły tego zamachu, podaliśmy obszernie w rubryce telegramów, natomiast co do rzeczy najważniejszej, tj. kto i w jakim celu zamachu tego dokonał, doniesienia dotychczasowe, opierające się na samych tylko dowolnych przypuszczeniach, żadnych pozytywnych danych nie przynoszą.

W każdym razie, straszny ten zamach, co tyle niewinnych pociągnął za sobą ofiar, nie miał żadnego sensu, choćby dla tego, że pomimo sułtańskiego autokratyzmu, osobista sułtana wola w ogólno-państwowych sprawach, nie jest decydującą. Otoczenie sułtana wywiera swój wpływ nietylko na niego samego, ale i na bieg wypadków, do tego stopnia, że padyszach związany tradycją i panującym systemem, w nadzwyczaj rzadkich tylko wypadkach jest w stanie zrobić coś samodzielnie. Gdyby się więc zamach udał był nawet, spowodowałby tylko chwilowe zamieszanie, zakończone zmianą osoby panującego, a nie rządowego systemu.

Po Abdul Medżydzie, wstąpił w r. 1861 na tron Abdul Azis; po tym, nastąpił Abdul Hamid, a za każdym razem system rządowy pozostał ten sam. Wobec uświęconych tradycją tureckich stosunków, wszelki postęp i reformy na europejską modłę są w państwie Osmanów wykluczone. W ciągu ubiegłego wieku byli tam i sułtanowie jak Selim, Mahmud, Abdul Medżyd, byli mężowie stanu jak Bajraktar Mustafa, Reszyd, Ali i inni, którzy konieczność reform uznawali, a nic uczynić w tym kierunku nie zdołali. Nie można również twierdzić, by powód tego tkwił w Islamie, ten bowiem, jak uczy historja, zdołał wznieść się w Egipcie i w Hiszpanji na najwyższy stopień ówczesnej kultury i utrzymać się na nim przez szereg stuleci. Tylko więc głęboko w samym narodzie tureckim zakorzenione, zrosłe z jego duszą tradycje, stoją na drodze reformom, tradycji tych zaś, żaden sułtański rozkaz lub ferman z serc miljonów wyrwać nie potrafi.

Wobec braku jakichkolwiek danych, omawiane jest obecnie najsilniej pytanie: w którym rewolucyjnym obozie zrobiono przeznaczoną dla sułtana bombę. Pierwsze podejrzenie padło na „młodoturków“, których, jak wiadomo, ogromne mnóstwo bawi zagranicą na przymusowem lub dobrowolnem wygnaniu. Młodoturecka partja polityczna, liczy już przeszło 50 lat życia, stworzył zaś ją Hussein basza, z rodu Czerkies, dążący do regeneracji Turcji zapomocą odpowiedniej agitacji w kołach tureckiej młodzieży. Była jego postulatem konstytucja i parlament, sądził on jednak, że Turcję ratować należy własnemi siłami tylko i bez pomocy Europejczyków, a przedewszystkiem reformować ją nie wedle europejskiego wzoru. Późniejsi młodoturcy wypaczyli myśl swojego twórcy o tyle, że zeuropeizowali postulaty swe zupełnie, a temsamem zadanie swe bardziej jeszcze utrudnili i zdepopularyzowali. Z czasem ztuzinkowacieli, wreszcie i skarleli, tak że dziś przedstawiają się tylko jako zawodowi malkontenci i spiskowcy, z którymi rząd nie wiele się liczy. Czego właściwie chcą, sami młodoturcy dobrze nie wiedzą. Raz chcą aż rzeczypospolitej, to znowu zadowoliliby się tylko reformą stosunków w sułtańskim pałacu, który ich zdaniem, jest powodem całego upadku Turcji. Tu i ówdzie buchnie płomień ich agitacji, zrewoltują jakąś szkołę wojskową, lub też w szkole softów (duchownych muzułmańskich) całą młodzież na swoją przeciągną stronę, lub wreszcie nadeszlą z zagranicy do Stambułu pakę rewolucyjnych druków i odezw — które, baczna na ich ruchy policja, najczęściej odrazu konfiskuje. Bardzo często oddają się młodoturcy na usługi któremuś z żyjących pod sułtanem tureckich dostojników.

Prócz młodoturhów, podejrzywają jeszcze o ów zamach Bułgarów, którzy na wzór rosyjskich terrorystów, zmusić chcieli Turcję do ustępstw dla nich w Macedonji. Sama jednak policja turecka do przypuszczenia tego niewielką przywiązuje wagę i sądzi, że nawet w razie, gdyby istotnie bombę tę bułgarska rzuciła ręka, miałoby się tu do czynienia nie tyle z politycznym jakimś spiskiem, ile z aktem osobistej zemsty jakiegoś pokrzywdzonego przez Turków Bulgara. Podnoszono wreszcie możliwość, że zamachu dokonał jeden z ormjańskich komitetów rewolucyjnych, od których roi się na Kaukazię i w samej Armenji, ale i tu brakło jakichkolwiek namacalnych poszlaków.

Na razie więc stoi Europa wobec nierozwiązanej jeszcze zamachowej zagadki, a policja turecka ma doskonałą sposobność ulokowania w więzieniu na czas dłuższy mnóstwa niewygodnych sobie i podejrzanych politycznie osób. Ostatecznie, policja turecka będzie m u s i a ł a za każdą cenę zagadkę zamachu rozwiązać, w kraju bowiem takim, jak Turcja, pozbawionym dzienników, w którym wieści tylko z ust do ust się podają, wiadomość o zamachu na sułtana, dzięki fantazji ludowej, szłaby od wsi do wsi w coraz potworniejszych rozmiarach i z czasem, właśnie z powodu niewyjaśnienia jej, fatalne dla rządu miećby mogła skutki. Policja więc, jeśli sprawców zamachu nie odkryje, będzie musiała dla uspokojenia tureckiej opinji skomponować jakąś bajeczkę z tym punktem wyjścia, że zamach ów był dziełem ludzi z zagranicy, żaden bowiem prawowierny Turek, ani też żaden z niewiernych sułtańskich poddanych, nie odważyłby się podnieść ręki na majestat Kalifa.

Walka kartelowców z przemysłem galicyjskim.

Niedawno pisaliśmy o zarzutach dyrektora austrjackiego kartelu p. Kestranka, uczynionych posłowi z krakowskiej Izby handlowej drowi Rapoportowi i przytoczyliśmy odpowiedź tego posła, w której wyjaśniał on przyczynę tych zarzutów, oraz przedstawiał, jaką zaciętą walkę kartel żelazny wypowiedział budzącemu się do życia przemysłowi żelaznemu w Galicji. Sprawa ta ciągle jeszcze znajduje swe echo na szpaltach pism wiedeńskich, które umieszczają interwiewy z rozmaitymi przemysłowcami zachodnio-austrjackimi. Przemysłowcy ci, uważając zbyt w Galicji poniekąd za należący się im monopol, występują w nadzwyczaj ostry sposób przeciw uchwale sejmowej, polecającej Wydziałowi krajowemu, aby przy robotach krajowych uwzględniał w pierwszym rzędzie przemysłowców krajowych i domagają się wprost od rządu, aby nie pozwolił na to wyodrębnianie się Galicji pod względem przemysłowym. Największą zaś nienawiścią do Galicji płoną wielcy baronowie żelaźni, którzy uważają za krzywdę dla przemysłu wiedeńsko-śląsko-morawskiego ten fakt, iż w ostatnich czasach buduje się w Galicji całe mosty z materjału, wyrobionego w kraju, że hale dworca lwowskiego zrobiono w kraju, że nawet stawia się teraz w Galicji piec Martina do wyrobu stali z połączoną z nim walcownią żelaza. Żale te są dla Galicji nader pochlebne, bo dowodzą, że kraj nasz stwarza u siebie swój własny przemysł i że przemysł ten pomyślnie się rozwija, odbiera rozmaite dostawy kartelowi i uszczupla jego niezmierne dochody. Gdyby bowiem tak nie było, to przewódcy kartelu nie podnosiliby takich skarg i nie wołaliby u rządu o pomoc.

Jaką zaś bronią kartel walczy z przemysłem galicyjskim, dowodzi tego dokument, który *Czas* otrzymał z poważnej i na wszelkie zaufanie zasługującej strony. Dokumentem tym jest list komitetu wykonawczego związku fabryk austrjackiego drutu i gwoździ drucianych.

Jak wiadomo, austrjackie fabryki drutu i gwoździ drucianych tworzą osobny kartel, który skontyngentował produkcję i przydzielił każdej fabryce kartelowej pewien procent ogólnego zapotrzebowania. W Galicji, która kupuje rocznie około 500 wagonów gwoździ, nie było wówczas ani jednej fabryki tego artykułu. Po długich zabiegach stworzono wreszcie dwa zakłady tego rodzaju. Jeden mały w Trzebini, drugi znacznie większy w Podgórzu.

Powstanie tych fabryk skłoniło kartel do wypowiedzenia naszym fabrykom walki eksterminacyjnej. Cenę gwoździ, która wynosiła dotąd normalnie 24 koron, zniżono specjalnie dla Galicji, celem zrujnowania fabryk krajowych, na 21 koron za 100 kg., dając atoli zarządowi kartelu pełnomocnictwo do sprzedawania gwoździ w Galicji i poniżej tej ceny. Można tedy było do Galicji dostarczać gotowych gwoździ nawet poniżej cen surowego żelaza. Każdy wagon sprzedaży oznaczał więc dla galicyjskich fabryk stratę co najmniej 700 koron. Na pierwszą partję rzucił kartel odrazu 100 wagonów, względnie poświęcił na cel walki jednym ciosem 70.000 koron.

Ten zamach na egzystencję galicyjskich fabryk był przedmiotem formalnej uchwały kartelu, który o owych planach zawiadomił okólnikiem należące do niego fabryki. List ten brzmi w dosłownem tłomaczeniu:

„Wiedeń, dn. 7 września 1895.

Na dzisiejszem zebraniu plenarnem powzięto jednogłośnie następującą uchwałę:

Celem zwalczania galicyjskich fabryk konkurencyjnych, należy sprzedać do Galicji po cenie maksymalnej złr. 10·50 *basis* Kraków, pewną ilość gwoździ, której wysokość pozostawia się uznaniu komitetu wykonawczego i która na razie wynosić ma 100 wagonów. Dostawę tej, na razie przeznaczonej ilości 100 wagonów, przekazuje się w 40-prc. towarzystwu akcyjnemu wyrobu żelaza Rima Murany, Salgo Tarjem, a w 60 prc. fabrykom śląskim.

Ubytek w dochodach, który poniosą fabryki, dostarczające ilości wojennej, przez różnicę pomiędzy powyżej unormowaną ceną maksymalną, a dotychczasową ceną gwoździ w Galicji, zobowiązują się wszyscy członkowie związku, mający udział w kontyngencie gwoździ, pokryć do wysokości 1 złr. za każdy centnar metryczny swego udziału. Wynagrodzenie to mają poszczególni członkowie związku w stosunku procentowym swoich udziałów zapłacić na wezwanie komitetu wykonawczego w przeciągu dni 14 na ręce biura ewidencyjnego dla fabryk, wykonywujących dostawę. Postanowienia szczegółowe, dotyczące wykonania i kontroli tej sprzedaży, pozostawia się komitetowi wykonawczemu.

Donosząc panu o tej uchwale, proszę uprzejmie o podanie mi swego zatwierdzającego oświadczenia przez odwrotne podpisanie i odesłanie załączonej deklaracji.

Z poważaniem

Przewodniczący komitetu wykonawczego austrjackiego związku dla drutu i gwoździ drucianych. Podpis,“

Jest to drobna próbka owej, poprostu niedającej się skwalifikować podstępnej, brutalnej i niegardzącej żadnym środkiem metody, z jaką w przemyśle żelaznym walczą kartele z fabrykami galicyjskiemi. Aby kraj nasz wyszedł z tej walki zwycięsko, koniecznem jest, aby społeczeństwo nasze przeniknął patrjotyzm ekonomiczny i aby absolutnie nie brało żadnego zagranicznego okazu przemysłowego z tych gałęzi, które już kraj nasz posiada i aby wpływało w tym duchu na kupców i nie kupowało nic u tych, którzy w magazynach swych, pomimo nawoływań prasy i społeczeństwa, utrzymują towar zagraniczny, a nie krajowy. Bojkot taki zmusi nawet tych kupców, którzy nie sprzyjają przemysłowi krajowemu, do zaopatrywania się w wyroby krajowe, przez co przemysł krajowy się podniesie. Bierzmy pod tym względem przykład z Węgrów, który przez swą solidarność, przez swój patrjotyzm ekonomiczny, potrafili tak szybko wyrugować z swego kraju wszelki przemysł obcy, a krajowy rozwinęli tak, iż dziś fabryki węgierskie zaspakajają wszystkie potrzeby Węgrów. Miljardy więc koron, które przedtem szły zagranicę, pozostają w kraju i stąd pochodzi ten wielki dobrobyt na Węgrzech.

Żydzi w Galicji.

Statystyce żydów w Galicji poświęca *Kraj* petersburski artykuł w ostatnim swym numerze i pisze:

Rozłam jednolitej dotąd partji robotniczej w Galicji na polską i żydowską, wzrost syonizmu i powstanie we Lwowie kilku pism żargonowych, zniewalają do skierowania baczniejszej, niż dotąd, uwagi, na życie miljonowej blisko masy żydowskiej.

Ludność żydowska w Galicji, wynosi 806.272 głów.

Znikomo drobny procent żydów galicyjskich utrzymuje się z gospodarstwa rolnego. Żydów-„chłopów“ uprawiających ziemię własnemi rękami, niema nad kilkuset. Gospodarstwa tej nielicznej warstwy żydowskiej obejmują przeciętnie 8—10 morgów. Około tysiąca żydów posiada fermy 40 do 50-morgowe, uprawiane już z pomocą rąk chłopskich. Około 1.600 żydów dzierżawi majątki obce. Kilkuset żydów ma wielkie własności ziemskie. Stan materjalny wszystkich żydów, pracujących w rolnictwie, jest korzystny. Nie mówiąc o wielkich posiadaczach, którzy uprawiają ziemię na wielką skalę, hodują bydło i pędzą gorzelnie, także pomniejsi rolnicy żydzi znajdują się w położeniu zadowalającem.

Około 200 tysięcy żydów, zamieszkałych w miastach, cieszy się względnym lub całkowitym dobrobytem, albo nawet zalicza się do galicyjskich nababów. W tej warstwie widzimy właścicieli domów i fabryk, bankierów, kapitalistów, kupców, szynkarzy i hoteljerów, dalej adwokatów, lekarzy, techników i urzędników. Około 300 tysięcy walczy ciężko o byt. To drobni handlarze, upadający pod ciężarem konkurencji, faktorzy i rzemieślnicy w liczbie 36 tysięcy, pędzący przeważnie lichy żywot. Zupełnych nędzarzy, przymierających głodem, jest (na wiarę informatorów żydowskich) 200 tysięcy. Są to ludzie nieokreślonego zajęcia, chwytający się różnych zarobków przygodnych.

Bezmyślnym przesądem jest upatrywanie w całej olbrzymiej masie żydostwa solidarnej spółki krezusów jawnych lub ukrytych. Nędza zbiera tu obfite plony, skazuje na wielorakie cierpienia, degeneruje cieleśnie, duchowo i moralnie. Niezłomne i wszędzie te same rządzą tu prawa ludzkie.

Wielkie nowoczesne zjawisko gospodarcze, emigracja, występująca wszędzie, gdzie podaż rąk roboczych wyższa jest od popytu, podpisuje oburącz świadectwo nędzy żydowskiej. Najobfitsze żniwo święci emigracja wśród żydów. Jak podają wykazy statystyczne, wzrosła ludność żydowska w Galicji w ostatniem dziesięcioleciu o 5 proc., gdy chrześcjańska powiększyła się o 10 proc. Gdy notoryczną jest rzeczą, że naturalny przyrost ludności żydowskiej, jest o wiele większy, niż chrześcjańskiej, musimy procentowe ubywanie żydów w Galicji policzyć na karb silnie rozwiniętej emigracji. Rozumie się, że zjawisko to wyjść może tylko na naszą korzyść. Uboga Galicja pozbywa się nadmiaru swego proletarjatu. Polska pozbywa się częściowo żywiołu, obcego jej mową, obyczajem i duchem.

Ruch w prowincjach nadbałtyckich.

(Oryginalna korespondencja „Dziennika Polsk.“)

Ryga w lipcu.

„Dokąd dążymy?“. — Pytanie to nie schodzi obecnie ze szpalt dzienników prasy niemieckiej prowincji nadbałtyckiej, której obecny ruch rewolucyjny w Rosji wydaje się dziwnym i nienaturalnym. Gniewa ją nie tyle ruch w samej Rosji, na którą zawsze baronowie tutejsi spoglądali z lekceważeniem, aczkolwiek korzyli się przed władzą i udawali patrjotów, — ile, że ruch ten przeniósł się także do prowincyj nadbałtyckich, gdzie *gros* kapitalistów składa się z niemieckich właścicieli dóbr, zwanych tu „baronami“ i wielkich przemysłowców niemieckich.

Ponadto żywioł rewolucyjny składają Łotysze i Estończycy, z których rekrutują się też warstwy robotnicze i chłopskie prowincyj finlandzkich. Prócz tego toczy się od szeregu lat walka narodowościowa między młodymi szczepami Łotyszów i Estońców, których inteligencja zdołała się wyemancypować z pod przewagi kultury germańskiej, a Niemcami, którzy kraje nadbałtyckie uważają za swoją własność.

Wyrazem ostatecznym tej walki są wobec spodziewanej obecnie zmiany systemu państwowego w Rosji, żądania, stawiane przez strony walczące; podczas, gdy Niemcy domagają się (na wypadek, jeśli w o l n o będzie żądać!...) zaprowadzenia autonomji b a ł t y c k i e j z językiem niemieckim jako urzędowym dla wszystkich trzech gubernij, t. j. Kurlandji, Inflant i Estonji — żądają Łotysze i Estońcy autonomji narodowej z językiem urzędowym liczebnej przewagi mieszkańców odnośnej prowincji.

Mamy więc po jednej stronie spleśniałych arystokratycznych junkrów niemieckich, z drugiej zaś młode, pełne sił i otuchy narody łotyskie i estońskie, które baronom niemieckim wypowiedziały zażartą walkę o najświętsze prawa narodowe, a siepaczom moskiewskim o wolność. To też prasa niemiecka, która jest zarazem i oficjalną, pieni się ze złości i prawie już ochrypła od nawoływań o policję, wojsko i kozaków!...

Lecz administracja moskiewska z całą swoją siłą brutalną nie zdoła powstrzymać choćby na chwilę szerzącego się gwałtownie ruchu rewolucyjnego wśród chłopstwa i klasy robotniczej nad Bałtykiem.

(7)

B. BOUFFAŁŁ.

Lwie plemię.

(Ciąg dalszy).

— Cóż to za szczeniak bawi się z twoimi dziećmi przed gankiem?

— Nie poznałeś go? — zdziwił się Witold. — To mały Bołaniecki. Ale, zapomniałem ci powiedzieć, Zosia z mężem wraca pojutrze do Skoczun. Dlatego też Henio jest u mnie, bo jedzie do Skoczun rzemiennym dyszlem po drodze z Podhoran; Zygmunt nareszcie zdecydował się pokazać go Zosi.

Woldemar uderzył się w czoło.

— Bołaniecki — zawołał — syn nieboszczki pani Anny, stryjecznej siostry Alfreda, żem się też nie domyślił odrazu! Dość spojrzeć na te głębokie, wilkiem patrzące oczy i na wydatną dolną szczękę, jak u ludożercy, żeby odgadnąć, że płynie w nim krew Chaleckich. To musi być pewnie skończony baszybuzuk.

— Gorzej — odpard Witold — i boję się, czy nasza Zosia da sobie z nim radę.

— Niechby się dostał w moje ręce — mruknął przez zaciśnięte zęby Woldemar, gdyż nieprzyzwoite zachowanie się malca na ganku zbudziło w nim znowu wrodzone zamiłowanie poskramiania *a tout prix* wszelkich niesfornych stworzeń przez ujarzmianie ich woli i poddanie jej pod swoją własną. Zamiłowaniu temu zawdzięczał już w przeszłości zerwanie ścięgien w prawem kolanie i złamanie trzech żeber, oraz prawego obojczyka przy tresowaniu trudnych do ujeżdżenia koni podczas piętnastoletniej służby wojskowej.

Tymczasem na zakręcie alei dostrzegł Witold siedzącą na ławce i zatopioną w czytaniu panią Izę. Usunął się więc dyskretnie i bocznemi dróżkami wrócił do domu.

— Pani — rzekł Woldemar po pierwszych słowach powitania — może to panią dziwi, że jestem znowu w Wojnowcach, ale chciałem prosić panią o pozwolenie dokończenia naszej wczorajszej rozmowy.

Ale ona odrzekła z lekkiem zakłopotaniem:

— Czyżby była koniecznie tego potrzeba?

— Dla mnie tak — odparł Woldemar — i niech mi wolno będzie mieć nadzieję, że pani zechce mnie cierpliwie wysłuchać do końca.

I siadłszy koło niej na ławeczce, mówił w dalszym ciągu, wpatrzony w nią, jak w tęczę, lub obraz cudowny.

— Pani Izo! — mówiła pani wczoraj, przytaczając słowa poety, że „kochać może raz tylko jeden, kto godzien miłości pęt.“ Niech mi pani da odpowiedź, ale równie szczerą, jak szczerem jest moje zapytanie. Czy pani myślała o sobie tylko, czy też i o mnie?

— Panie Woldemarze! — szepnęła błagalnie pani Iza, ale on ciągnął dalej:

— Nie mam prawa wglądać w duszę pani, chociaż Bóg świadkiem, jak pragnąłbym uzyskać dla siebie to prawo, więc będę mówił tylko o sobie. Czy pani wierzy w zmartwychwstanie? Nie w to zmartwychwstanie ciał w dniu Sądu Ostatecznego, o jakiem nas uczy Kościół, ale w zmartwychwstanie duszy, w zbudzenie jej z letargu, z uspienia, z nocy, w którą pogrążył ją dawniej złowrogi powiew świata?

— Wierzę — odrzekła poważnie pani Iza — że Bóg Wszechmogący może, jeśli zechce, zesłać spokój każdej znękanej duszy ludzkiej i codzień Go o to dla siebie proszę. Od dziś do gorących próśb moich dołączać będę niemniej gorącą prośbę za pana.

— Uzdrowienie mej duszy tylko od pani zależy.

— Nie — odrzekła ze smutkiem pani Iza — bo oprócz przyjaźni nic panu ofiarować nie mogę, a wiem, że przyjaźń moja uzdrowić pana nie jest wstanie.

Woldemar uczuł, że leci gdzieś w zawrotną bezdeń.

— Uzdrowić mnie może twoja miłość!— wybuchnął, błyskając namiętnie białymi kłami z pod czarnych wąsów.

Pani Iza podniosła się z ławki.

— Pomiędzy nami — rzekła z niezwykłą powagą w głosie — stoi grób mojego męża. Panie Woldemarze — dodała — zakończmy rozmowę. Dałabym wiele, żeby jej nie było, zostalibyśmy przynajmniej dobrymi przyjaciółmi. Teraz pan ma prawo mnie znienawidzieć. Wierzę w szczerość i uczciwość pańskiego ucznia, ale skłamałabym Bogu i sobie, gdybym panu dała inną odpowiedź. Niech pan to zrozumie, że raz zwiędłe kwiaty już nigdy nie odżyją, przynajmniej we mnie...

I wyciągnąwszy doń rękę, spytała:

— Bez żalu? nieprawdaż?

Woldemar po chwilowem wzburzeniu odzyskał zwykłą równowagę.

— Do pani? nigdy! — odrzekł, podnosząc jej dłoń do swych ust. — Przepraszam i żegnam.

I skłoniwszy się raz jeszcze, zawrócił się i poszedł w stronę domu. Konie, których nie kazał wyprzęgać, czekały nań przed gankiem.

— Do Sedelnik! — rzekł, wsiadając do powozu.

Ale gdy już odjechali o kilka wiorst od domu, zwrócił się do stangreta z zapytaniem:

— Wszak to dziś w Wołkowysku jarmark na konie?

— Tak jest, jaśnie panie — odrzekł Wasil.

Woldemar pogrążył się znów w zadumę, tylko na czole jego, które wystawił na chłodzący powiew wiatru, znać było usilną, wewnętrzną pracę myśli.

Nagle roześmiał się śmiechem bolesnym i rzekł do siebie samego:

— Pomiędzy mną i nią stoi grób ś. p. Restytuta! Cha! cha! cha!...

Po chwili, jak gdyby przeżuwając raz jeszcze powzięte przed chwilą postanowienie, odezwał się półgłosem do siebie:

— Tak, tak, Chalecki! Ten trafia o 25 kroków w asa kierowego.

I zwróciwszy się do stangreta, zawołał:

— Wasil! Od krzyża na lewo, a potem szosą do Wołkowyska.

III.

— Mój Wolu! — mówił nazajutrz wieczorem Dżems Doronostayski do siedzącego obok na kanapie Woldemara — klamka zapadła i jutro rano będziecie się strzelać. Ale powiedz mi szczerze, nie jako twemu sekundantowi, ale jako kuzynowi i przyjacielowi, co ciebie ugryzło, żeś zrobił awanturę Chaleckiemu?

Woldemar zaczął się śmiać, lecz nic nie odpowiedział.

— Bo Alfred — ciągnął dalej Dżems Dorohostayski — nie należy do rzędu tych, co gotowi są puszczać mimo uszu przytyki, a ty gryzłeś go przez cały wieczór, a na zakończenie powiedziałeś mu jeszcze: „*monsieur Chalecki, vous êtes un goujat et un drôle*“. Rozumiem, że skoro ci przysłał sekundantów, to już o żadnem wyjaśnieniu z twojej strony mowy być nie mogło, ale wiem, że przedtem jeździł do ciebie w misji poufnej, zupełnie nieoficjalnej pan marszałek Pokobiatta, a tyś mu powtarzał jak sroka: „*tel était mon bon plaisir*“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Demonstracje antirządowe i zaburzenia nie schodzą z porządku dziennego i odbywają się systematycznie od czasu do czasu w każdej niemal wsi pod bokiem żandarmów, którzy nietylko, że nie mogą przeszkodzić, ale czasem ich tłum, jeśli jest przy humorze, do brania czynnego udziału w pochodzie przez noszenie chorągwi itp.

Wszystkie demonstracje mają charakter podobny. Zaczynają się zazwyczaj w kościele, gdzie zebrany lub w czasie nabożeństwa zachowuje się godnie i spokojnie. Ale z chwilą, gdy ksiądz ma wstąpić na ambonę, zostaje przemocą usunięty przez kilku młodych ludzi, z których jeden uzurpuje kazalnicę i wygłasza mowę rewolucyjną przeciw Niemcom, rządowi i biurokracji moskiewskiej. Wszystkie wejścia są wówczas pilnie strzeżone przez rewolucjonistów, którzy nikogo nie wpuszczają, ani wypuszczają. Z kościoła odbywa się następnie pochód demonstracyjny ze śpiewami i czerwonymi sztandarami przez dobra baronów niemieckich. Po drodze tłum zabiera ze sobą każdego napotkanego urjadnika i zmusza go do przyłączenia się do pochodu. Demonstracja taka jest dobrze i ostrożnie zorganizowana. Druty telegraficzne poprzecinane, a po wszystkich drogach rozstawieni są cykliści, którzy mają uważać, czy nie zbliża się wojsko. Charakterystycznem jest, że w pochodach żydzi udziału nie biorą i to na prośbę przywódców robotniczych. Nie chcą oni, by potem rząd zwalił winę na żydów, których i tak od czasu rządów Bułygina masami wydalają z Rygi i innych miast bałtyckich.

Z młodym tym ruchem sympatyzują u nas wszyscy z wyjątkiem naturalnie junkrów i prasy niemieckiej, która nawołuje do usunięcia obcych elementów z kraju. O kim ona przez to myśli — nie trudno odgadnąć.

„Dokąd dążymy?“ — pyta prasa i sama sobie daje odpowiedź: Do piekła! Do świata pełnego anarchji, bez arystokratów, baronów, gdzie rej wodzą chłopaki, gdzie chłop i robotnik to także ludzie, których nawet baron bezkarnie policzkować nie może... Dążymy do stanu, gdzie wszystko, co dotychczas uchodziło za święte, zrównano z prochem... słowem do anarchji“...

Ale prasa podaje równocześnie środki do zapobieżenia złemu. Dyscyplina! Żelazny rygor przy pomocy żelaznych łańcuchów i szubienicy! Sądy wojenne na demonstrantów. Wojsko ma przy pierwszej sposobności robić użytek z broni. Im więcej zabitych, tem lepiej... Strejkujących robotników należy aresztować i trzymać dopóty, póki się nie ukorzą. W każdej wsi należy zakwaterować wojsko na koszt gminy. Po tych środkach — sądzi prasa, nikt chyba więcej głowy nie podniesie i nastanie święty, pożądany spokój.

Prócz tego domaga się ona, by każdy lojalny obywatel został szpiegiem i donosił władzy o wszystkiem, co tylko zauważy podejrzanego.

I zdawaćby się mogło, że w czasach obecnych nie ma nawet dziennika, któryby się zajmował denuncjacją i głosił tak straszliwą reakcję. A u nas cała prasa niemiecka ten wstrętny proceder uprawia! Codziennie czytać można takie brudy. w tutejszych dziennikach niemieckich. Nic dziwnego. Baronowie i junkry drżą o własną skórę i błagają na klęczkach rząd carski o ratunek: *für das liebe Heimatsland...*

Kurlandczyk.

Mały fejleton

Jaką ma być niewiasta, z którą się chcesz ożenić?

Żeń się z kobietą, która jest mniejszą od ciebie, a zwróć uwagę na to, w jaki sposób się śmieje i nie żeń się pod żadnym warunkiem z kobietą, która nie śmieje się serdecznie, bo po śmiechu poznaje się charakter człowieka.

Ludzie, którzy śmieją się z przymusu, nie mogą być miłymi towarzyszami.

Żeń się z taką, która umie cenić humor swobodny i dowcip, która żart rozumie i która wszystko bierze z dobrej, jeśli nie wesołej strony; a więc nie żeń się z tą, która wszystko gani, która drwi z przyjaciół po za oczy, lecz z taką, która znajdzie zawsze słowo obrony dla tych, których hańbią w jej obecności.

Jeżeli idziesz z narzeczoną do teatru, to żeń się z nią wtedy, jeśli na wiadomość, że pierwszorzędne miejsca zajęte, swobodnie zawoła: to drobnostka, pójdziemy na galerję, idzie przecież o to, abyśmy się rozerwali.

Zawsze i wszędzie dobrze wyjdziesz z żoną, która będzie zadowoloną wtedy, jeśli ze swym mężem zajmie drugorzędne miejsce, gdy w życiu będą pierwsze miejsca już zajęte.

Nie żeń się z kobietą, która w chwili, gdyś dał jałmużnę żebrakowi mówi: może to oszust, przepije pieniądze—ale bez wahania ożeń się z tą, która wobec podobnej uwagi powie: Biedaczysko, tak zimno, kieliszek wódki pokrzepi go.

Żeń się z kobietą zdrową, silną, przy dobrym apetycie, ale nie bierz za żonę tej, która nie chce jechać koleją trzecią klasą, gdy druga przepełniona.

Nie żeń się z kobietą, która nie obdarzy cię w dzień imienin żadnym podarkiem dlatego, bo nie mogła kupić większego prezentu; żeń się z tą, która, gdy ją ze snu zbudzą niespodziewanie, z uśmiechem zdziwienia dokoła patrzy, a uciekaj od tej, która wtedy gdera i huczy.

Nie żeń się z kobietą, która nie bada rachunków swej modniarki i która długo ich nie płaci, ale przedewszystkiem nie żeń się z tą, która chowa swój uśmiech dla obcych, a dla swoich ma tylko zły humor.

Bierz za żonę kobietę, która ma dźwięczny, słodki głos i która rozmawiając w oczy patrzy, a nie żeń się z tą, która na ukończenie swej toalety, każe ci godzinę czekać, gdyś do niej przyszedł z wizytą.

Jeżeli bracia dają jej przezwiska z męską końcówką, nie wahaj się, to dobry towarzysz, a jeżeli jako córka troszczy się o porządki w pokoju na biurku i w szafie ojca, jeżeli cieszy ją jego uśmiech i jasne spojrzenie, jeżeli lubi usiąść mu na kolanach, pokręcać jego wąsiska, płata mu niewinne psoty, ale obiadu nie zaczyna jeść bez niego, jeżeli mu nie da wyjść bez inspekcji nad jego krawatem, surdutem i kaloszami i jeżeli na pożegnanie stokrotnie go całuje... to zwalcz wszelkie przeszkody, bierz, porywaj tę niewiastę, bo szczęśliwy ten, kto będzie jej mężem.

Ułaskawieni mimo woli.

Prezydent republiki francuskiej ułaskawił przed kilku dniami czterech głównych działaczów, pracujących około przywrócenia we Francji monarchji na podstawach głosowania poprzedniego. Ułaskawienie różni się wielce od amnestji; ta ostatnia przywraca skazańca do czci i praw, jakie posiadał przed nałożeniem nań kary; ułaskawienie znosi tylko samą karę. Prawo udzielania amnestji we Francji służy tylko ciału prawodawczemu; ułaskawiać zaś może prezydent, bez odwoływania się do parlamentu.

Gdy projekt rządowy, proponujący Izbie deputowanych udzielenie amnestji dla wszystkich przestępców politycznych natrafił na trudności w Izbie, cofnięto go, prezydent zaś wydał akt ułaskawienia dla czterech tylko wygnańców, których powrotu domagał się oddawna niemal kraj cały. Wszyscy czterej zaprotestowali przeciw temu, a poeta Déroulède wręcz odpowiedział, że „łaski“ żadnej nie chce i do Francji nie powróci.

Nie pierwszy to wypadek w dziejach ułaskawienia skazańców mimo, a nawet wbrew ich woli. We Francji wypadki takie często się zdarzały. *Gaulois* paryski notuje najsłynniejsze, z czasów Napoleona III, który prawem łaski hojnie szafował.

Jednym z największych przeciwników cesarstwa był Dufaur, republikanin gorący, późniejszy prezes Izby deputowanych, za którego inicjatywą uchwalono słynną w dziejach Francji amnestję wszystkich komunardów. Napoleon III wiedział, że Dufaur wszelkiemi siłami przeszkadzał odtworzeniu cesarstwa, więc w dniu ogłoszenia Napoleona cesarzem, Dufaur znalazł się w więzieniu. Po tygodniu dowiedział się, iż żona jego śmiertelnie zachorowała. Zwrócił się tedy do dyrektora więzienia z prośbą, aby go wypuszczono na dzień jeden, poczem powróci do swej celi. Prośbie tej stało się zadosyć.

Na drugi dzień Dufaur powraca i stawia się u dyrektora.

— Czego pan żąda?

— Powracam do więzienia.

— Nie znam pana.

— Co? Jestem przecież Dufaur, członek zgromadzenia prawodawczego, zamknięty z rozkazu Bonapartego.

— Nic nie wiem o tem.

— Ależ dałem wczoraj słowo, że powrócę; proszę mnie zamknąć. Nie chcę, aby mnie oskarżano o złamanie słowa.

Wywiązała się sprzeczka, której zakończeniem było wyrzucenie Dufaura prawie przemocą z gmachu więziennego. Dopiero później dowiedział się, że Napoleon III ułaskawił go, lecz polecił akt ułaskawienia trzymać w sekrecie, bo wiedział, że Dufaur nie zechce przyjąć łaski.

Do ułaskawionych, wbrew ich woli, przez Napoleona III należał też Wiktor Hugo, który zaprotestował przeciw „łasce“ i dobrowolnie skazał się na wygnanie.

Słynny trybun ludowy, de Montalembert, skazany został na 3 lata więzienia za szereg artykułów, wymierzonych przeciw Napoleonowi. Zanim zdążył rozpocząć wyznaczoną mu karę, pojawił się akt ułaskawienia. Montalembert protestował. Zostawiono go w spokoju. Łaska, jaką mu ofiarowano, doprowadziła go do takiej rozpaczy, że na zawsze wyjechał z kraju.

Napoleon III zresztą sam wiedział dobrze, czem jest ułaskawienie wbrew woli. Po pierwszym zamachu w Strassburgu, wykonanym przeciw królowi Ludwikowi Filipowi, książę Bonaparte skazany został na wygnanie i udał się do Ameryki i tam pierwszy poruszył projekt zbudowania kanału Panamskiego. Ludwik Filip ułaskawił go, lecz książę nie przyjął łaski, odwołał się do narodu. Wynikiem ostatecznym tego odwołania się był upadek królestwa, a następnie odtworzenie cesarstwa we Francji.

Z naszych uzdrowisk.

Worochta. *(Pobyt ks. arcybiskupa Bilczewskiego)* Po skończonej wizycie kanonicznej w Delatynie, przybył ks. arc. Bilczewski wraz nabliższem otoczeniu swem dnia 15 lipca w sobotę wieczornym pociągiem do Worochty.

Na dworcu oczekiwał go zastęp kapłanów przebywających w miejscowym „Domu księży“. W ich orszaku udał się pieohotą do tego schroniska, gdzie postanowił czas jakiś zabawić, aby wypocząć po trudach wizytacyjnych w gronie swego duchowieństwa. Jednak i tu nie spoczął od prac duszpasterskich. Zaraz w niedzielę celebrował w tymczasowej kaplicy mszę św., bierzmował, wygłosił kazanie do licznie zgromadzonych letników i miejscowych parafian łacińskich, następnie katechizował dziatwę aż prawie dopołudnia. To samo powtórzyło się po południu w Mikuliczynie, dokąd udał się koleją, aby oglądać rok przedtem ukończony kościółek i poznać swoje owieczki. Dnia następnego zwiedził w Worochcie oba domy wakacyjnej kolonji, utrzymanej staraniem staraniem stanisławowskiej dyrekcji kolei, przyczem czas dłuższy zajął się katechizowaniem chłopców i dziewcząt tej kolonji. We wtorek udał się ks. arcybiskup do tartatu Eislerów, gdzie dostojnemu gościowi miejscowy dyrektor przygotował uroczyste przyjęcie. U bramy trymfalnej zgromadzili się liczni robotnicy z tartaku wraz z rodzinami, wystąpiła również w paradzie cała straż pożarna tartakowa. Ze względu, że prócz kilkuset stałych robotników fabrycznych, tartak zatrudnia nadto przeszło stu robotników przy budowie kolejki tartakowej, która ma być doprowadzona do podnóża Czarnohory, ks. arcybiskup zwiedził tą kolejką całą zabudowaną dotąd przestrzeń, aż w głębokie lasy, po drodze rozmawiał z poszczególnemi partjami robotników i wszystkich obdarzył pamiątkowymi obrazkami lub medalikami.

Dopiero więc dalsze dni pobytu w Worochcie pozostały arcypasterzowi na wypoczynek, lecz i teraz poświęcał z reguły poranne godziny na dalszą pracę duszpasterską; sam zasiadał do konfesjonału, bierzmował i katechizował maluczkich, następnie przyjmował wizyty i nawzajem odwiedzał znajomych, tak, że nie wiele czasu pozostało mu na wycieczki chociażby w bliższe okolice Worochty. Najchętniej jednak przebywał w gronie swego duchowieństwa, razem z niem zasiadał do wspólnego stołu, razem odbywał przechadzki i wszystkie chwile wolne poświęcał swym kapłanom. Miły to był i niezwykle budujący widok oglądać pasterza archidjecezji, otoczonego wieńcem starszych i młodszych księży, od których się w tym czasie zaroiło w Worochcie. Tu więcej jeszcze wystąpiły na jaw znane te przymioty, którymi umie przywiązać do siebie całe otoczenie, którymi zjednywa sobie wszystkich zbliżających się do niego, choćby tylko w sprawach urzędowych. Nie jak ojciec z synami, ale raczej jak brat z braćmi, jak towarzysz z towarzyszami spędził ks. arcybiskup cały tydzień z duchownymi swymi, porywając wszystkich serca serdeczną swą uprzejmością i prawdziwie wylaną towarzyskością. Tydzień ten nietylko zapisze się złotymi zgłoskami w pamiątkowej księdze „Domu księży“ w Worochcie, ale zarazem zostawi niezatarte ślady w sercach wszystkich uczestników tej nieocenionej gościny arcypasterskiej i przyczyni się niechybnie do zacieśnienia tego węzła przywiązania, jaki się już dotąd wytworzył między ojcem djecezji a podwładnem mu i lgnącem do niego duchowieństwem.

To też z żalem prawdziwym wszyscy letnicy żegnali go w sobotę, odjeżdżającego z Worochty, księża zaś odprowadzili go gremjalnie koleją do najbliższej stacji. Ks. arc. Bilczewski udał się z Worochty wprost do Doliny dla poznania stosunków religijnych wśród tamtejszych robotników fabrycznych w Wygodzie, Wełdzirzu i Maksymówce.

Echa buntu marynarzy.

W urzędowym organie zarządu marynarki rosyjskiej, *Kotlinie*, zmnieszczony został następujący rozkaz dzienny do załogi fortecy w Libawie:

„W ciągu ostatnich lat czterdziestu, aż do wojny japońskiej, Rosja doznawała powodzenia za powodzeniem. Cesarz Aleksander II uwolnił z poddaństwa włościan; podbiliśmy Kaukaz i na miejscu rozbójników — czerkiesów zamieszkało tam 2 miljony rolników rosyjskich; przeszliśmy dwa tysiące wiorst stepami kirgiskiemi i złamaliśmy pychę Buchary i Chiwy, uwolniliśmy jednej z nami wiary Bułgarję od niewoli tureckiej i daliśmy niezależność również tej samej co i my wiary Rumunji, samiśmy zaś pozyskali Kars i Batum.

„Podbiliśmy dalej silne rozbójnicze plemię turkmenów, wziąwszy szturmem Geok-Tepe, gdzie zginął męczeńską śmiercią sławny bombardjer Nikitin, który wołał, aby mu wykrawano pasy z pleców, niż uczyć turkmenów strzelania z armaty. Druga połowa narodu turkmeńskiego poddała się sama.

„Na dalekim Wschodzie powodzenie szło za powodzeniem. Wszystkie te powodzenia osiągnęliśmy dzięki umiejętnemu dowództwu naczelników, męstwu i cierpliwości żołnierzy.

„Byłem w Turkestanie, Bucharze, Chiwie, obwodzie Zakaspijskim, na Kaukazie i w Rumunji i serce cieszyło się na widok tego, w jakiem poszanowaniu był wszędzie Rosjanin. Najmiłościwszy nasz monarcha, w serdecznej swej dobroci, proponował wszystkim narodom, aby porozumiały się celem ograniczenia wojen i Rosja dumna ze swych powodzeń, uspokoiła się. Ale te powodzenia obudziły zawiść i obawę u innych narodów i kiedy myśmy z zaufaniem zwracacali się do nich, one tajnie, nikczemnie, dążyły do osłabienia nas.

„Wówczas, gdy bohater rosyjski spał, na niego nocą, bez wypowiedzenia wojny, napadł Japończyk. Zaczęła się straszna niebywała wojna.

„Nadeszły ciężkie, niesłychane czasy. Zamęt powstał nie samoistnie, lecz wywołali go wrogowie Rosji. Na Dalekim Wschodzie spadły na nas niepowodzenia, ale takie niepowodzenia znosił w swoim czasie każdy naród w nieszczęśliwym okresie swych dziejów. Mieliśmy i my porażki na początku ubiegłego stulecia. Napoleon z całą Europą doszedł do Moskwy, ale zbiorowym jednomyślnym wysiłkiem mężczyzn i kobiet, Rosja zwyciężyła wroga.

„W łączności — siła.

„A co widzimy teraz? W Sewastopolu cały pancernik pod pozorem niezadowolenia ze złego mięsa, sprzeniewierza się obowiązkowi przysięgi, zabija oficerów i rozpoczyna pochód przeciw komu, sam nie wie; postał przy Odessie, nawet strzelał do spokojnego miasta, tam przybyło jeszcze kilku awanturników i popłynął dalej; dotarł do brzegów rumuńskich ale Rumuni zażądali, aby wszyscy poddali się, jako dezerterzy. Teraz popłynął on dalej; dokąd — i sam nie wie; przyjdzie do Turków, co ci powiedzą? Komu potrzebni są zdrajcy?

„Potrzebni są wrogom Rosji do tego czasu, dopóki trwa wojna, aby jak najmniej było sił do walki z wrogiem. Następnie wojna się skończy, trzeba będzie pracować i wypadnie pracować, ale już nie z dumą w swym kraju, lecz na obczyźnie. Smutna przyszłość!...

„W naszej Libawie pod tym samym pretekstem zbuntowali się majtkowie portu. Dziwny pretekst. Mięso dostawca musi zmienić; lub też na jego koszt będzie nowe kupione. Tak, to jest pretekst, ale nie przyczyna. Przyczyną są zmowy złych wrogów Rosji. Nie złamią oni siły rosyjskiej w uczciwym boju, więc też postanowili stworzyć zamieszki i na nasze nieszczęście udało im się to. Cóż będzie dalej! Nie mówię o sądzie, ale pytam się sumienia, co powie buntownik swemu ojcu i matce, gdy na zapytanie co robił? — trzeba będzie odpowiedzieć: buntował się, rujnował koszary, zastrzelił braci swych żołnierzy“.

Rozkaz powyższy, z którego opuściliśmy tylko ostatni mniejważny ustęp, ciekawy jest między innemi z tego względu, że potwierdza w sposób urzędowy wiadomość o rozruchach w porcie libawskim, o czem dotychczas z innych źródeł wiadomości jeszcze nie nadeszły.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 25 lipca.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa rzeźb śp. Tadeusza Barącza. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (25): Jakóba Ap. Sławosza. — (12): Prokła. Wschód słońca o godzinie 4 minut 31, zachód o godzinie 7 minut 37.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Pochmurno, a przytem słonecznie, wietrzno, skłonność do burzy.

Linja telefoniczna Lwów-Kraków-Wiedeń, przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Włodzimierza Pilińskiego, adwokata krajowego w Rzeszowie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Rzeszowie.

Przeniesienie. Starszy zarządca pocztowy, Hubert Linde, przeniesiony ze Szczakowej do Sambora.

Japończycy, produkujący się od kilku tygodni w „Coloseum“ Hermana przy ul. Słonecznej i ściągający na każde przedstawienie swych sztuk gimnastycznych liczne zastępy ciekawych, zabawić mają podobno we Lwowie jeszcze do dnia 27 bm. Wobec tego jednak, że popisy ich cieszą się takiem powodzeniem, może pobyt swój tutaj przedłużą. Obok Japończyków zasługują na uwagę, dla zwolenników i znawców gimnastyki świetne produkcje zręczności i siły trupy braci Toma, Włochów, którzy pokazują rzeczy rzeczywiście niezwykłe.

Trzy strzały. Z mieszkania p. G. N. przy ulicy św. Michała pd l. 5, usłyszano wczoraj popołudniu trzy strzały. Powstała panika i zbiegowisko pod oknami, zawiadomiono nawet telefonicznie policję, która skonstatowała, iż gość pana N., majster tapicerski, Zygmunt Oraczewski, będąc trochę w stanie podochoconym, puszczał ognie sztuczne, dla rozweselenia gospodarza.

Tłumok bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej, pochodzącej z kradzieży, znaleziono przed kilku dniami w Bogdanówce i złożono wczoraj w policji.

Rozbity automat. Automat do wyciskania biletów, rozbito na placu powystawowym. Szkodę, 20 koron, ponosi Stanisław Kübler.

Bojkot. W pracowni tapicerskiej firmy Primus i Iglicki wybuchł w zeszłym tygodniu bojkot, który dotąd nie został zakończony. Mianowicie robotnicy, zajęci w tej pracowni, żądają podwyższenia płacy, zmienienia ubikacyj warsztatowych i innego traktowania przez „werkführera“. Ponieważ pracodawcy nie zgodzili się na postawione warunki, uważając je za wygórowane, bojkot trwa dalej.

Pożar. W Czerniawie w pow. mościskim, spłonęło w tych dniach 64 chat wraz z budynkami. Szkoda wynosi sto kilkadziesiąt tysięcy koron.

Masowe zatrucie. W Śniatynie w jednym szynku jadło kilkanaście osób ryby suszone; zaraz potem wszyscy, którzy te ryby jedli, zachorowali wśród symptomów zatrucia i jak telegrafują, dziewięć osób już umarło.

Oryginalny strejk wybuchł w okolicach miasta Lucca we Włoszech. Izba deputowanych podczas ostatniej swej sesji, nie zatwierdziła budowy kolei żelaznej Lucca-Aulla, o której marzył i do której wzdychał ogół mieszkańców. Oburzenie było powszechne. — W celu zaprotestowania, 22 rad gminnych zawiesiło działalność; za ich przykładem poszły rady okręgowe, potem opiekunowie ubogich, burmistrzowie, deputowani okręgu podali się do dymisji; na ratuszach flagi owinięto krepą; burmistrzowie ogłosili protesty w czarnych obwódkach i kazali je rozwiesić na rogach ulic. Orkiestry miejskie przeciągały ulicami, grając marsze żałobne. Zastrejkowali również adwokaci, sędziowie, budowniczowie i t. d. Porzucili pracę robotnicy w karraryjskich kopalniach marmuru. Dzwony kościelne rozbrzmiewają, jakby na pogrzeb. Trzydzieści tysięcy ludzi z niezliczonymi sztandarami krąży po mieście i odbywa zgromadzenia protestujące.

Kobieta żeglarzem. Kobiety „wiosłujące“ nie są zjawiskiem wyjątkowem, a kobieta prowadząca statek wszerz oceanu Atlantyckiego, jako kapitan, to nawet w Ameryce rzecz niezwykła. A właśnie dokonała tego panna Jane Morgan, córka głośnego Pierponta Morgana. Stopień „kapitański“ zaś otrzymała nie dzięki miljardom swego ojca, lecz na mocy długich, a trudnych studjów i niemniej długiej praktyki, panna Morgan bowiem namiętnie od młodych lat oddaje się żeglarstwu, kilkakrotnie już składała egzaminy właściwe w szkole marynarki i świeżo otrzymała dyplom kapitański. Po otrzymaniu tego dyplomu panna Jane odpłynęła na jachcie swego ojca z Filadelfji do brzegów Norwegji, zkąd ma zamiar zwiedzić wybrzeża Francji, morze Śródziemne i powrócić do domu. W kole znajomych panna Morgan opowiada, że pełnienie obowiązków kapitana, jest dla niej jedynym sposobem opędzania się od tłumu konkurentów, nie dających jej spokoju, nietyle prawdopodobnie dla niej samej, ile dla miljardów jej ojca.

Drugi kongres międzynarodowy w sprawie wychowania fizycznego młodzieży, odbędzie się w myśl uchwały nieustającej komisji międzynarodowej dla spraw wychowania fizycznego młodzieży, w czasie od 28 sierpnia do 1 września 1905 w Liége w Belgji.

Pracę przygotowawczą kongresu prowadzi oddział belgijski komisji.

Pomimo, że przedłożony przez twórców pierwszego kongresu w Paryżu w r. 1900, bardzo rozległy program, tylko pobieżnie wyczerpano, kongres ten wywołał wielkie wrażenie i odniósł poniekąd pomyślne skutki. Z jednej strony naukowe podstawy wychowania fizycznego i zasady zastosowania jego dla młodzieży każdego wieku i stanu, zyskały na wyrazistości i znaczeniu; z drugiej zaś strony wiele rządów, władz szkolnych, a także osób prywatnych skierowało swe starania w tym kierunku, aby dążenia swe przyoblec w formy realne i szerzyć wśród ludności znajomość, oraz wprowadzać wśród niej i życie praktycznie, uchwalone przez kongres zasady: —

ważną jest bardzo rzeczą, poprowadzić dalej podjętą pracę. Sprawa idzie o przyszłość narodów i dobro ludzkości, ponieważ coraz to cięższe wymagania szkół i twardsze życie, w szczególności w miastach, są powodem zniewieścienia i upadania na siłach ludzkości.

Niemożliwą jest rzeczą, by na jednym kongresie wychowawcy zgłębili dostatecznie postulaty wychowania fizycznego młodzieży. Komisja nieustająca postanowiła więc ograniczyć obrady przyszłego kongresu do rozpatrzenia kilku najgłówniejszych punktów.

Program prac kongresu w Liége obejmuje więc z tej przyczyny:

1. Sprawy ogólne: Sprawozdanie wydziału nieustającej komisji międzynarodowej dla wychowania fizycznego.

2. Dalsze badania i statystyka obecnych prac nad wychowaniem fizycznem we wszystkich krajach. Sprawozdanie reprezentantów narodowości, przedłożenie postulatów dalszych.

3. Naukowe podstawy wychowania fizycznego.

4. Wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży w szkołach: Urządzenie, plany nauki, metody nauczania, plany godzin, nauka itd.

5. Nauka na uniwersytecie i wykształcenie nauczycieli; Urządzenia, plany nauki, seminarja itd.

6. Wychowanie fizyczne robotników: Pozaszkolne zakłady i instytucje naukowe, zabawy ludowe.

7. Wspólna nomenklatura gimnastyczna.

Zakochana para w — błocie. Pewien pomocnik kupiecki z Wrocławia i kochanka jego, zatrudniona jako sprzedawaczka w jednym z domów towarowych, postanowili wspólnie odebrać sobie życie. W tym celu udali się do stawu w okolicy Poznania i wskoczyli do niego przy moście. Ponieważ jednak woda w tem miejscu jest płytka, zakochana para ugrzęzła w błocie i nie mogła się z niego wydobyć, dopiero przechodnie wyciągnęli ich na brzeg z pomocą lasek. Wielce zawstydzona parka, zerwawszy się na nogi, czemprędzej opuściła to miejsce, a wybawcy serdecznie się uśmiali z tego widowiska.

Pomnik Cartiera. W Saint-Malo (we Francji) wystawiono świeżo pomnik Jakóbowi Cartier, marynarzowi, pochodzącemu z tego miasta. Kto był Jakób Cartier? Wiedzą o tem a przynajmniej wiedzieć powinni wszyscy amatorowie tytoniu. Cartier bowiem pierwszy przywiózł tę roślinę do Europy — jest więc niejako „ojcem duchowym“ tej tak rozpowszechnionej dziś „przyjemności palenia. Indjanie — pisał Cartiel w swych pamiętnikach — hodują roślinę i dziwny z niej robią użytek. Wysuszoną, noszą w torebkach na piersiach i od czasu do czasu wkładają ją do rurki pustej na końcu zakrzywionej. W zakrzywionym końcu pali się owa roślina, prosty zaś wkładają do ust, wdychają dym i wypuszczają go nosem. Nos ich pełni obowiązki kominów na dachach. Próbowaliśmy naśladować ich zwyczaj, ale dym gryzie w gardle i w nosie jak pieprz. Pomimo to przyzwyczajono się do tego „gryzienia“. — Nie trzeba jednak przypuszczać, że Francja wystawiła pomnik Cartierowi za sprowadzenie tytoniu, marynarz ten bowiem zapewnił Francji coś pożyteczniejszego, aniżeli tytoń, a mianowicie zajął całą Kanadę i oddał ją w posiadanie swego kraju. Pomnikiem w Saint-Malo uczczono tylko „Zdobywcę Kanady“; o zasłudze sprowadzenia tytoniu do Europy nic nie wspomina napis na tablicy, w pomniku umieszczony.

Szakale — nie ludzie. W Düsseldorfie toczył się w tych dniach proces przeciwko dwom kapralom, obecnie rezerwistom, Sieglowi i Forstmannowi, oskarżonym o znęcanie się nad rekrutami. Rozprawy wykazały, że oskarżeni pastwili się nad swymi kamratami, o rok w służbie młodszymi, w sposób iście zwierzęcy. Nieszczęście chciało, że kilku rekrutów 2 pułku gwardji dostało się do izby, w której właśnie rej wodzili oskarżeni. Przy lada sposobności maltretowali ich oskarżeni, kopali nogami, bili po twarzy, wymyślali potworne wprost tortury, aby biednym rekrutom i tak już opłakane życie przy wojsku obrzydzić. Jak daleko oskarżeni łotrowstwo swe posuwali, świadczy sądownie stwierdzony fakt, że rekruci na rozkaz musieli się wieszać. W tym celu przygotowano pętlicę raz przy łóżku, innym razem znowu do haka, znajdującego się w suficie. Jeden z dręczonych rekrutów musiał wejść na stołek ustawiony na stole, a gdy pętlicę miał założoną, oprawcy usunęli mu stołek z pod nóg i dopiero, gdy widzieli, że biedak zbladł jak husta i lada chwili byłby się mógł udusić — przecięli powróz, a wisielec spadł na podłogę, raniąc się na głowie. W podobny sposób sprawili się niegodziwcy z innym rekrutem, którego zawiesili przy łóżku. Słowem działy się w izbie tej rzeczy, o których pisać wstręt bierze. Najwięcej dokazywał z rekrutami oskarżony Forstmann. I dziwna rzecz, sprawa ta wyszła na jaw dopiero po 5 latach. Żaden z rekrutów z obawy przed nowemi torturami nie użalił się przed

władzą, żaden nie ujął się za towarzyszami, a przecież nie mogło to być tajemnicą. Widać ztąd, że Forstmann był postrachem dla całej kompanji, a przynajmniej dla wszystkich rekrutów.

Sąd skazał Forstmanna na 3 lata domu karnego, Siegla na 3 miesiące więzienia. Wzgląd, że od wypadków tych upłynęło już 5 lat, działał tu łagodząco.

Ile kosztuje miljonera amerykańskiego utrzymanie żony? Pewien dziennikarz prowadził wśród miljonerów wywiad, zmierzający do rozstrzygnięcia tego zagadnienia. Z danych, których mu udzielili sami mężowie, wynika, że toalety i bielizna miljonerki amerykańskiej kosztuje rocznie conajmniej 100.000 dol., należy do tej sumy dodać drugie tyle na klejnoty. Najdroższe są toalety dla prezentacji u różnych dworów europejskich, co jest marzeniem każdej bogatej Amerykanki. Toaleta za tańsze pieniądze, jak za 5000 dolarów (około 25.000 koron), nie sprawi wrażenia. Suknia dworska, którą Cornelia Vanderbild, żona ks. Marlborough, miała na prezentacji u królowej Aleksandry angielskiej, kosztowała nie mniej, jak 25.000 fst. (około 500.000 koron). Suknia balowa kosztuje przeciętnie 600 dol., płaszcz balowy z sobolów 5000 dol. Kapelusze stanowią także poważną rubrykę. Szanująca się miljonerka musi ich mieć conajmniej 80; wydatek roczny dochodzi 2000 dol. Trzewiki, rękawiczki, woalki, chustki do nosa kosztują rocznie około 3000 dol. Słowem ogólne wydatki miljonerki wyrażają się w przeciętnej cyfrze 80.000 do 100.000 dol. rocznie. Jedyną pociechą miljonera jest, że sam może być „dobrze" ubrany za... dziesiątą część tej sumy.

Flota portarthurska. Pewien urzędnik japoński, który powrócił z Portu Arthura, oświadczył korespondentom pism w Tokio, że uszkodzenia zatopionych okrętów rosyjskich są nie tak wielkie, jak pierwotnie przypuszczano. Rosjanie użyli materjałów wybuchowych wewnątrz w nadziei, że zrządzą one poważne uszkodzenia, tymczasem najważniejsze części okrętów zostały bardzo mało uszkodzone. Najbardziej uszkodzony jest krążownik „Bojan", który przyholowano do portu. „Pereświet" krąży już przy pomocy własnych maszyn. Oba okręty wkrótce będą wysłane do Japonji, gdzie będą gruntownie naprawione. Mocno uszkodzona „Pallada", jak przypuszczają, będzie mogła być puszczona na morze w początku sierpnia, a „Retwizan" i „Pobieda" jeszcze wcześniej.

Z kraju.

Brody. (*Bankiet pożegnalny i powitalny*). Urzędnicy pocztowi na dworcu kolejowym i w mieście urządzili bankiet, pierwsi aby pożegnać swojego byłego naczelnika, a drudzy aby powitać swojego nowego przełożonego, w osobie mianowanego starszego zarządcę p. Ludwika Gailla. W wygłoszonych toastach przez oficjałów pp. Lewickiego (sen.), Krachowicza i kontrolora Jurkiewicza, znalazły wyraz dwie krańcowości: żalu z powodu straty i radości z przyczyny uzyskania ze wszech miar prawdziwie godnego człowieka, którego nominacja dla Brodów (miasto) nawiasem powiedziawszy, u tutejszej ludności spotkała się ze szczerą sympatją.

* **Dla macierzy szkolnej cieszyńskiej.** Na listę członka komitetu p. nadradcy Ludwika Pikory, złożono następujące datki: prezyd. J. Sefcrowicz 3 kor., radca dw. Gaberle 2 kor., Jaworski 50 hal., Dobrowolski 50 hal., M. Pajor 1 kor., Dzięciołowski 20 hal., Gadomski 40 hal., Schorstein 30 hal., Patlewicz 2 kor., Kościelecki 50 hal., E. Lang 50 hal., Ludwik Pikor 3 kor., dr. Jakesch 1 kor., Z. Niwicki 1 kor., Józef Zipper 1 kor., A. Rudkiewicz 1 kor., nadradca Łaski 2 kor., Antosz 1 kor., Korosteński 1 kor., Terlecki 40 hal., Baczyński 40 hal., Kaz. Mokrzycki 1 kor., Patelski 1 kor., K. Köhler 1 kor., T. Bieniawski 1 kor., personal biura tel. i poczty wozowej 3 kor. 70 hal., personal poczty listowej 9 kor., personal telegrafu 28 kor. 50 hal., Sękowski 1 kor., Poler 1 kor., J. Klimkiewicz 1 kor., Watzek 60 hal., Pietraszewski 50 hal., An. Górnicki 50 hal., Kukura 40 hal., Kaucki 20 hal., Dwornikiewicz 1 kor., Dawidowski 1 kor., Kmietowicz 1 kor., Dyduszyński 1 kor., Bogusz 1 kor., Singer 20 hal., M. Ukraiński 20 hal., Kyc 40 hal., Kaczyński 60 hal., Gałuszkiewicz 40 hal., Jung 1 kor., Krogulski 50 hal., Feldman 20 hal., Gembarzewski 60 hal., Schmidt 20 hal., Winnicki 10 hal., K. Krajczycki 40 hal., M. Przyborowski 40 hal., W. Samborski 20 hal., T. Jekiel 20 hal., W. Hiolski 40 hal., W. Hawle 40 hal., Z. Schornstein 20 hal., J. Zbożil 20 hal., Bernhard 30 hal., Gawlikowski 20 hal., Klus 40 hal., Buczaniewicz 20 hal., Zajączek 1 kor., M. P. hal., G. P. 40 hal., S. P. 14 hal., B. P. 20 hal., B. S. 20 hal., N. N. 40 hal., 40 nieczytelnych podpisów 13 kor. 36 hal. Razem na tę listę 111 kor. 66 hal. Kwotę tę odesłał komitet lwowski Zarządowi macierzy szkol. cieszyńskiej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 90-letniej staruszki kaleki złożył w dalszym ciągu: p. Szymański 1 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Nowe pismo. Nakładem krakowskiego Koła związku absolwentów wyższych szkół przemysłowych w Krakowie, zaczął wychodzić *Miesięcznik techniczny*. Na czele redakcji stoi p. R. Z. Ciesielski, architekt.

Sen a jawa. Zaraz po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, pojawiły się w caracie kolorowe kartony — z przedstawieniem świetnych zwycięstw rosyjskich. Wybornie rysowane karykatury, ilustrowane tu i owdzie bajką Kryłowa, miały wpływać na szerokie warstwy społeczeństwa rosyjskiego w duchu szowinistycznym. Nie szanowano w nich wroga. Ukazywano go jako „makaki" (małpę), lub żabę nadętą, a w najlepszym razie pigmeja-pajaca, przybranego w uniform. Mikado w garniturze, rozlatującym się w strzępy, wyciągał rękę po grosz do John Bulla i Yankesa... Jak świetnym dokumentem historycznym stały się owe obrazki po Liaojanie, Mukdenie, po Porcie Artura i Tsuszimie! Znany przemysłowiec p. Niemojowski, w lot uchwycił sposobność, aby w Europie spopularyzować fałszywy apetyt... naszych najserdeczniejszych. Oto wpadł na pomysł transponowania wyboru owych karykatur na widokówki i zaopatrzenia ich w odpowiednie ironiczne napisy. Istotnie złożyła się serja, nader interesująca, jako dokument dziejowy i niepowszednia ilustracja. Śmiech wydziera się z ust na widok kozaka, okładającego nahajem na kolanie maleńkiego... Japońca... Pod obrazkiem znaczące objaśnienie: „Działo się to nad Jalu, pod Kinczau, Wafanku, Liaojanem, Mukdenem"... *Tableau*!...

Wojna Japonji z Rosją.

(*Tel. „Dziennika Polskiego"*).

W Mandżurji.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafuje: W okolicy Hailungczen zbliżył się dnia 20 bm. rano nasz oddział w dwu kolumnach do pozycyj nieprzyjacielskich, położonych o 4 wiorsty na północ od Yulangtec; podczas, gdy prawa kolumna ruszyła na front nieprzyjaciela, lewa nasza kolumna obeszła prawe skrzydło japońskie. Nagłe pojawienie się lewej kolumny koło skrzydła wojska japońskiego zmusiło nieprzyjaciela do opuszczenia swych pozycyj bez oporu. Obsadziliśmy szaniec nieprzyjacielski. Japończycy cofnęli się na obwarowane stanowisko na zachód od Yulangtec. Dolina zakryła ruchy Japończyków. Było nam bardzo trudno pokonać przeszkody, wskutek czego nasz oddział cofnął się w kierunku północnym.

Z caratu.

Z Petersburga donoszą, iż utworzono tam osobną komisję do spraw wzmocnienia (!) prawosławia. W tych dniach odbyła się narada prywatna wyższych dostojników cerkwi, na której skreślono kierunek drogi, jaką komisja ma postępować. Rozumie się, iż dążeniem komisji będzie zupełne unicestwienie ukazu tolerancyjnego.

W Kronsztadzie przyszło do ostrego starcia między zbuntowanymi marynarzami a wojskiem lądowem. Na pomoc wojsku wysłano z Petersburga dwa szwadrony konnicy.

Z Petersburga donoszą, iż do ministerstwa spraw wewnętrznych wniesiono propozycję ograniczenia działalności stowarzyszenia szerzenia oświaty wśród żydów rosyjskich. Projektowana jest ścisła kontrola działalności Towarzystwa ze strony administracji.

Według wiadomości, nadesłanych z Rumunji, 100 marynarzy z pośród tych, którzy opuścili pokład pancernika „Książę Potemkin", wyjechało do Gałacu, 100 przyjęło służbę w mieście Falce, 220 wstąpiło do cukrowni w Soskucie i 80 udało się do Jass.

(*Telegramy Dziennika Pol.*).

Zamachy.

Królewiec. *Hartung'sche-Ztg.* donosi z Hasenpot w Kurlandji: Komisarz baron Prevern został podczas urzędowej podróży dnia 22 lipca w skrytobójczy sposób zastrzelony.

W Libawie — jak donosi dalej wspomniane pismo — zastrzelili wczoraj rewolucjoniści żandarma, a dwóch żandarmów zranili.

Podróż cara do Moskwy.

Berlin. (Tel. wł). *Berl.-Local-Anzeiger* donosi, że po zjeździe z cesarzem Wilhelmem uda się car do Moskwy, aby ogłosić konstytucję.

Ruch rewolucyjny.

Niżny Nowogród. Onegdaj zaszły tu poważne rozruchy, które trwały aż do zmroku. Ekscedenci wtargnęli do wielu domów mieszkalnych. Liczba ofiar jest znaczna.

Z Królestwa.

(*Telegramy „Dziennika Polsk."*)

Sosnowice. (Tel. wł.) Tutejszy urząd cłowy przepowadza ścisłą rewizję, ponieważ w ostatnich czasach przewieziono tędy bardzo wiele bomb.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. *Pester Lloyd* pisze: Niektóre objawy zdają się wskazywać, że znowu podjęto akcję, zmierzającą do załatwienia przesilenia. Wprawdzie nie sprawdziły się doniesienia o podróżach i spotkaniach kierujących mężów koalicji, lecz zdaje się natomiast być prawdą, że baron Fejervary ponownie stara się dojść do porozumienia ze zjednoczoną większością. Czy mu się teraz lepiej powiedzie — nie wiadomo. Zapewne, że jak pierwej tak i obecnie nie jest on w możności obiecać ustępstwa w sprawie węgierskiej komendy, lecz możliwość nie jest wykluczona. Przynajmniej wobec złośliwych następstw przesilenia powinna koalicja stać się skłonną do kompromisu.

Młodoczesi wobec paralelek.

Praga. Wykonawczy komitet Młodoczechów przyjął do wiadomości szczegółowe sprawozdanie p. Hrubego o obecnym stanie sprawy czeskich klas równoległych w Opawie.

Opawa. Śląska rada szkolna krajowa obradowała wczoraj nad sprawą wykształcenia dostatecznej liczby nauczycieli dla czeskich szkół. Uchwalono przedłożyć ministerstwu oświaty odpowiednie wnioski, zmierzające do trwałego uregulowania tej sprawy.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył prezydent ministrów Balfour, że rząd nie ma zamiaru podawać się do dymisji. Na wniosek Hooda izba odroczyła się.

Zamach na sułtana.

Stambuł. O zamachu na sułtana krążą rozmaite wersje. Wkrótce po wybuchu bomb słyszano trzy strzały karabinowe, dane przez albańskiego żołnierza; nie strzelał on w złym zamiarze, ale pragnął w ten sposób według zwyczajów albańskich dać wyraz wzburzeniu i gotowości bronienia sułtana. Strzały te zrozumieli fałszywie żołnierze syryjscy i byłoby przyszło do krwawego starcia, gdyby nie interwencja kilku oficerów.

Stambuł. Pogłoska o uwięzieniu sprawcy zamachu na sułtana, była fałszywą.

Stambuł. (Tel. wł.) Dalsze dochodzenia wykazały, że pewien człowiek w słomianym kapeluszu, ustawił przed meczetem kosz z maszyną piekielną.

Z kotła bałkańskiego.

Stambuł. W wilajecie monastyrskim napadł oddział bułgarskich powstańców na wieś Gradysznicę. Pięć osób, między niemi pewien duchowny, zostało zabitych. 64 domów i dwadzieścia stodół spaliło się.

Stambuł. Ambasadorowie otrzymali onegdaj listy z pogróżkami, wystosowane przez ormiański komitet rewolucyjny. Autorowie listu, wskazując na zawikłane położenie i na obojętność Europy, grożą użyciem gwałtów.

Rozruchy antiżydowskie w Persji.

Taebris. W Urmji (Persja) zaszły rozruchy, zwrócone drzeciw żydom. Splądrowano przeszło 20 sklepów; przeszło 50 osób jest rannych a jedna zabita. Chrześcijanie nie ucierpieli podczas rozruchów.

Wiitte w Paryżu.

Paryż. Niemiecki ambasador Radolin odwiedził wczoraj Wittego.

Wybory do skupszczyny.

Białogród. (Tel. wł.). Podczas onegdajszych wyborów do skupszczyny rząd odniósł wielkie zwycięstwo. Pasica nie wybrano.

Belgrad. Dotychczas wybrano: 77 samoistnych radykalistów, dwóch radykalnych dyssydentów, 13 liberałów i nacjonalistów, 4 postępowych, 2 socjalistów, 1 członka stronnictwa chłopskiego. Jak się zdaje uzyska stronnictwo rządowe absolutną większość.

Wiedeń. (Tel. wł.) W stosunku do roku 1904 wzrósł w roku bieżącym eksport olei skalnych o 100% W tym najwięcej nafta.

Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem.

(*Telegr. „Dzien. Polsk."*)

Björkö. Cesarz Wilhelm zmienił kierunek podróży i przybył wczoraj przedpołudniem do wybrzeży wyspy Björkö, naprzeciw Kronsztadu.

Kopenhaga. (Tel. wł.) Car po zjeździe z cesarzem Wilhelmem uda się do Kopenhagi. Jest on chory na nerwy i potrzebuje wypoczynku.

Petersburg. (Pet. Ag.) Car opuścił onegdaj o godzinie 11 przed południem Peterhof. W otoczeniu cara znajdują się prócz ministra dworu bar. Fredericksa, marszałek dworu hr. Benkendorf, minister marynarki Birilew, komendant gwardji Nilow i b. komendant „Nowika", Essen.

Berlin. Z Björkö donoszą urzędowo: Ponieważ onegdaj wieczór był car Mikołaj wraz z świtą na wieczerzy na pokładzie „Hohenzollerna", udał się wczoraj rano cesarz Wilhelm na pierwsze śniadanie na pokład „Gwiazdy Polarnej". Na godzinę 1 w południe był wczoraj cesarz Wilhelm wraz z świtą zaproszony na obiad u cara Mikołaja.

Björkö. Jacht „Hohenzollern udał się wczoraj w dalszą drogę do Visby.

Paryż. *Temps* tak pisze między innemi o zjeździe cesarzy koło Björkö:

Jeżeli się uwzględni prowadzoną dotąd przez Niemcy politykę zupełnej równowagi to zjazd nie nabiera takiego znaczenia, jakie mu przypisują. Możliwe jest, że car Mikołaj w tak przełomowej chwili swego panowania zapragnął poznać osobiście zdanie władcy, któremu nie można odmówić duchowej i moralnej wartości, a który bez kwestji posiada energję czynu i głęboko zakorzeniony monarchiczny sposób myślenia. Możliwe jest niemniej, że cesarz Wilhelm chciał skorzystać w tym celu, aby dołożyć cegiełkę do niemiecko-rosyjskiego zbliżenia. Można także obie wymienione hipotezy razem połączyć. Nie prowadziłoby to jednak koniecznie do zmiany całej sytuacji w Europie. Stosunek sprzymierzonej z Rosją Francji do Niemiec jest taki sam i takie samo ma znaczenie, jak stosunek Francji do Anglji. Ani jeden ani drugi nie zmniejsza wartości aljansu rosyjsko-francuskiego.

Petersburg. Minister dworu baron Fredericks telegrafuje z Björkö: Onegdaj o godzinie 10 wieczór zarzucił jacht „Hohenzollern" kotwicę w pobliżu „Gwiazdy Polarnej". Cesarz Wilhelm udał się w towarzystwie księcia Alberta szlezwicko-holsztyńskiego łodzią na pokład „Gwiazdy Polarnej", witany tam przez cara Mikołaja i w. ks. Michała Aleksandrowicza. Po serdecznem powitaniu przeszli obaj monarchowie przed frontem kompanji honorowej, poczem odbyli przegląd załogi jachtu. Z kolei nastąpiło wzajemne przedstawienie świt, poczem obaj monarchowie udali się do salonu. O godzinie 11 w nocy udali się monarchowie z wielkim księciem i świtami na łodziach na pokład „Hohenzollerna", skąd car Mikołaj o pół do 2 w nocy powrócił na pokład swego jachtu.

Petersburg. Oprócz wymienionych już poprzednio osób był w towarzystwie cara Mikołaja także adjutant przyboczny Czagin, komendant krążownika „Ałmaz", dalej szef kancelarji polnej adjutant przyboczny kapitan hr. Heydren, porucznik Podgórski. W składzie świty cara dopatrują się szczególnej uwagi i uprzejmości dla cesarza Wilhelma. Także attaché niemieckiej marynarki Hintze należał do świty cara.

Petersburg. Car wrócił wczoraj wieczorem do Peterhofu.

Petersburg. Cesarz Wilhelm i car Mikołaj zjechali się onegdaj po południu na morzu koło Björkö. Wieczorem odbył się na „Gwieździe Polarnej" galowy obiad. Wczoraj o godz. 2 po południu był car Mikołaj na śniadaniu na pokładzie „Hohenzollerna". Po śniadaniu monarchowie pożegnali się, poczem „Gwiazda Polarna" odprowadziła „Hohenzollerna" na pewnej przestrzeni".

W kierujących kołach rosyjskich uczyniło spotkanie się cesarzy bardzo pomyślne wrażenie.

Petersburg. *Nowoje Wremia* widzi w zjeździe cara z cesarzem niemieckim zapowiedź ważnych wypadków.

Paryż. (Tel. wł.) Pisma tutejsze uważają zjad obu monarchów za ostrze, wymierzone przeciw Anglji. Niemcy prawdopodobnie chcą w ten sposób zapobiedz izolacji.

Berlin. (Tel. wł.) *Berl. Local Anzeiger* twierdzi, iż Francja jest obecnie liną holowniczą polityki angielskiej, przez co Rosja poniosła szkodę.

Petersburg. (Tel. wł.) Policja zmobilizowała na wybrzeżu fińskiej zatoki trzy tysiące agentów cywilnych. Aresztowano 30 osób podejrzanych.

Miłość Alfonsa XIII.

Zanim król hiszpański pojechał z wizytą na dwór angielski, cała prasa europejska zapewniała, że odwiedziny te zakończą się zaręczynami młodocianego monarchy z 19 letnią księżniczką Patrycją Connaught, córką brata króla Edwarda. Projekt tego małżeństwa, upragnionego podobno przez królowę matkę, dał nawet powód do niezadowolenia i protestów — Hiszpanie nie chcieli mieć protestantki na tronie. Niepotrzebnie jednak się obawiali — robiono bowiem „rachunek bez gospodarza". Doskonale zazwyczaj poinformowany korespondent londyński *Indépendance Belge*, wyjaśnia całą tę sprawę zajmującymi szczegółami. Otóż zapewnia on, że zarówno król Edward, jak i brat jego, ks. Connaught, zostali przez posła angielskiego w Madrycie zawiadomieni o tych planach królowej Krystyny, która pragnie coprędzej ożenić pełnego temperamentu monarchę.

Pogłoska o bliskich zaręczynach przedostała się do wiadomości publicznej i pewnego dnia liczne pisma ilustrowane zamieściły wizerunki księżniczki Patrycji, którą już poprostu nazywano narzeczoną króla.

Małżeństwo to uważane było na dworze hiszpańskim za rzecz skończoną. Jedynie ks. Eulalja, siostra króla Alfonsa, znająca Anglję dokładnie, zapatrywała się sceptycznie i radziła ostrożność. Księżniczka Patrycja odrazu podbiła serce królewskiego gościa — i nic dziwnego: jest rzeczywiście niezwykle urodziwa i obdarzona niepospolitym wdziękiem. Ponieważ król Edward, królowa Aleksandra, księstwo Connaught, słowem obie rodziny i oba rządy nie miały nic przeciw temu małżeństwu, przeto król Alfons mniemał, że dość będzie, gdy powie ks. Patrycji, iż mu się podoba, a ona z radością na małżeństwo przystanie.

Tymczasem stało się, że król nie zdobył łask księżniczki, a ponieważ w Anglji i w sferach dworskich panuje zupełna swoboda w wyborze dozgonnego towarzysza, dziewczęta nie są żadnemi względami, nawet „racją stanu", przez rodziców krępowane, księżniczka Patrycja oświadczyła, że ukoronowany konkurent jest „okropny", „nie ma wytwornego obejścia", na balu przetańczyła z nim tylko raz jeden i więcej tańczyć nie chciała, wymawiając się znużeniem. Biedny król był takiem obejściem szczerze zmartwiony, a wówczas król Edward podjął się roli swata. Lecz księżniczka oznajmiła kategorycznie stryjowi: „On mi się nie podoba!" — i sprawa się skończyła. Małżeństwo do skutku nie doszło.

Kronika z ostatniej chwili.

Burza. Wiedeń. (Tel. wł.). Nad Wiedniem przeciągnęła wczoraj ogromna burza i zniszczyła park miejski.

Katastrofa kolejowa. Kolonja. (Tel. wł.). Wskutek zawalenia się sklepienia w tunelu altenbekeńskim w Westfalji, wykoleił się pociąg osobowy przyczem 12 podróżnych i służba pociągowa odniosły ciężkie rany. W tunelu rozgrywały się pełne grozy sceny.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował starszego radcę skarbu z tyt. i char. radcy Dworu, dyrektora okręgu skarbowego w Wadowicach dra Stanisława Szlachtowskiego radcą Dworu w krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Z dniem 15 lipca br. otwiera się w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Tryjeście, pomiędzy stacjami „S. Pietro in Selva i Canfanaro", przy kilometrze 86.848 na linji Divača-Pola przy budce kolejowej l. 56 przystanek osobowy „Gimino" dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się w przystanku. Ekspedycja pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacji oddawczej.

Z dniem 23 czerwca br. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pradze kolej lokalną Saar-Tischnowitz ze stacjami „Saar-Neustadtl, Rossoch, Bistritz a. P. Rozna, Nedwieditz, Doubrawnik, Tischnowitz i przystankami Slawkowitz, Radnowitz, Neustadtl, Oleschna, Rowny, Boratsch, Stepanowitz jakoteż ładownią Prudka dla ruchu publicznego.

Stacje są urządzone dla ruchu ogólnego z wyjątkiem towarów wybuchowych, przystanek i ładownia Slawkowitz dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego, jakoteż dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych, przystanki Radnowitz, Neustadtl, Oleschna. Rowny, Stepanowitz, jakoteż przystanek i ładownica Boratsch dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, w końcu ładownia Prudka jest urządzoną tylko dla, ruchu towarowego papierni C. M. Kopřiwa za opłatą najmniej 20% za wagę ładugi całowozowej od każdego listu przewozowego i wozu, objętej w taryfie klasy II. Przystanek i ładownia Boratsch będzie otwartą dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych dopiero po urządzeniu drogi dojazdowej. Bilety jazdy dla podróżnych, w wymienionych przystankach wsiadających, wydają konduktorzy w pociągach. Ekspedycja pakunków z przystankami jakoteż ze stacji Rossoch i Rozna, odbywa się za opłatą należytości w stacji oddawczej.

— **Wiedeń** 25 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 4605 sztuk, w tem było z Galicji 115 sztuk, z Bukowiny 37.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły o 50 h.

Niesprzedano 24 sztuki.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 12 sztuk po 76 do 80 kor., 140 sztuk po 82 do 90. 2 sztuk po 91 do — kor., — sztukę za —.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 66 do 78, krowy podtuczone po 58 do 74, bydło chude po 46 do 65 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 24 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·—, Pożyczka serbska rem. po 100 4 proc. 102·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. Ida h. I p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50, Salma 40 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 73·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 141·30, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 24 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 207·10, Staatsbahny 144·25, Diskont Comandit 189·90, Berlińskie Towarz. handl. 169·90, Laura 264·—, Bochum 255·40 Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 128·75, Kolej morza Śródziemnego 97·—, Kolej Meridionalna 152·90, Losy tureckie 134·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 441·75, Lombardy 18·10, Kolej Henry 122·10, Niemiecki bank narodowy 129·10, Kanada Profered 149·40, Akcje żeglugi hamburskiej 161·60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 264·75.

— **Berlin** 24 lipca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 24 lipca. Austrjackie kredyty 207·00, Kolej państw. —·—, Diskonto 190·10, Laura —·—.

— **Paryż** 24 lipca. 4 procentowa renta 99·37, mąka 31·15.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. K. Isapescul z Czerniowiec. P. Ossadcowa z Baniłowa. Ob. Storek z Czortkowa. J. Żuk Skarzewski z Borysławia. R. Madeyski ze Skolego. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. P. Bielecki z Przybyszówki. M. Aslan z Borysławia. W. Tychowski z Łopatyna. Pr. A. Jordan z Krakowa. M. Łukasiewicz z Węgier. K. Skibniewski z Rosji. A. Pędracki z Turki. A. Adamski z Bóbrki. Kaz. K. Łukasiewicz z Podłuża.

†

Z Merunowiczów

MARJA WINNICKA

żona woźnego c. k. poczt i telegrafu zmarła dnia 24 lipca 1905 r., w 36 roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami.

W smutku pogrążony mąż z rodziną zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 26-go lipca b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Trzeciego Maja l. 17 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 24 lipca 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

17)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Jan z Izabelą wyminęli parę osób prowadzonych przez panią Dulaurens, ta ostatnia wskazała na oddalającą się młodą pannę.

— Daleka od przygany, pochwalam ją w zupełności. Małżeństwo jej dowodzi wielkiej siły charakteru. Koniec końców, ona nie ma posagu.

Chór bogatych przyjaciółek przyklasnął tej konkluzji. Zachęcona, mówiła dalej, dla pewności, obejrzawszy się wpierw za siebie:

— Przeciwnie, ta Pola Guibert. Onaby nie wyszła za pana Landeau. Ani grosza posagu, a jaka dumna!... Jakże chcecie, ażeby poszła za mąż?

— Jednak — zwróciła uwagę jedna z pań — jej ojciec poświęcił całe swoje mienie dla uratowania brata. To bardzo piękne.

— Dla uratowania nazwiska Guibertów. Lepiejby zrobił, gdyby zachował swoje pieniądze. Kto dziś pamięta o takiem poświęceniu?

Jeden z panów sentencjonalnie się odezwał:

— Prędzej przychodzi zapomnienie, aniżeli śmierć.

— Ta Pola — ciągnęła pani Dulaurens — podobała się porucznikowi Sinard, dwa lata temu, na balu kostjumowym u mnie; to było przed śmiercią doktora. Serjo o niej myślał. Ale odziedziczył trzysta tysięcy franków — i... pojmujecie, teraz ma inne dążności.

— Oh! oczywiście! — zawtórował zgodny chór. — Teraz nie może o tem myśleć...

Kilka kroków dalej, pani Orlandi, ociężała przez tuszę, powoli się wlokła pod surowem okiem panny Sangeon. Aż się zdyszała, siląc się na usprawiedliwienie córki:

— Izabela z trudnością się zdecydowała. Lecz to jest człowiek zasad i co nie przeszkadza, ma duży majątek.

Zasady były przeznaczone dla przypodobania się prezydującej, która zapytała:

— Czy on już nie pracuje?

— Owszem, jeszcze. Jest dyrektorem, rozkazuje tysiącom robotników, jakby jaki generał.

Stara panna mruknęła z dumą:

— Za moich czasów żadna panna z naszego świata nie wyszłaby za człowieka, który coś robi...

Jan Berlier i Izabela obszedłszy willę, wyłonili się z klombu krzewów. Największą przyjemnością młodego człowieka było doprowadzenie panny Sengeon do ostateczności. Ostatnie jej zdanie wywołało jego interwencję.

— Wszystko się zmieniło, łaskawa pani. W tem nieszczęście naszych czasów. Niegdyś szlachectwo polegało na próżnowaniu, dziś stanowi je praca, która więcej jest obowiązkiem moralnym, niż potrzebą fizyczną. Świat przewrócił się do góry nogami: jedni chłopi nie pracują.

Lecz honorowa prezydująca Czerwonego Krzyża i wielu jeszcze stowarzyszeń zmierzyła go pogardliwym wzrokiem i ostro odrzuciła:

— Ci, co paśli świnie na ziemi, będą je paśli w niebie.

— Czy to są słowa Ewangelji? — drwiąco zapytał Janek.

Alicja pozostała na końcu z Polą i Jerzym Guibert. Ponieważ widocznym było na niej znużenie.

— Pani zmęczona? — zapytał ją młody człowiek. — Jest ławka, może pani odpocznie.

— Dziękuję, nic mi nie jest. Wracajmy.

I ze ślicznym uśmiechem pieszczonego dziecka, dodała:

— To ociężałość z powodu tych długich dni letnich. Czy pan nie znajduje, że one są bardzo męczące.

Jerzy się zdziwił.

— Nigdy mi to nie przeszło przez głowę. Kocham słońce, które budzi do życia. Lubię dnie długie: one zdają się przedłużać nasze trwanie na ziemi.

Pola milcząca i roztargniona, patrzyła w stronę domu. Zobaczyła gościa, dzwoniącego do głównych drzwi:

— Pan de Marthenay — odezwała się.

Jasne oczy Alicji pochmurzyły się, znikły delikatne rumieńce. Zajęła miejsce na ławce, którego przedtem odmówiła i poprosiła Polę, aby usiadła obok niej.

— Zostańmy tu jeszcze, dobrze?

I zwracając się do Jerzego z wdziękiem niewysłowionym:

— Dla pana nie ma miejsca. Lecz jestem przekonana, że pan nie czuje zmęczenia.

— Najmniejszego — rzekł, a po przerwie: — Czy pani zna to niedorzeczne przysłowie arabskie: „Lepiej siedzieć niźli stać, lepiej leżeć niźli siedzieć, a lepiej umrzeć niźli leżeć?“

— Nie znałam go, ale ono mi się podoba.

Jakieś głębokie przygnębienie, tak nieprawidłowe jak u dzieka rozpacz, malowało się na młodziutkiej jej twarzy. Pochyliła się ku milczącej Poli:

— Zazdroszczę ci, Polu, twojej siły i męstwa. Ja jestem słaba, do niczego, brak mi odwagi.

I ślicznemi oczami patrzyła na Jerzego, jak gdyby od niego żądała pomocy. Czemu się tak skarżyła i unikała widocznie pana de Marthenay?

— W wieku pani — rzekł — potrzeba wierzyć w przyszłość i szczęście. Pani taka młodziutka!

Zamiast tych słów banalnych, pragnął złożyć jej w ofierze gorejącą swą duszę, własną mocą dodać otuchy w życiu. A Pola, która obecnie zaznała zwątpienia i goryczy, wciąż milczała, zdziwiona, że w dziewczynce, którą oszczędzało życie i która mogła według upodobania układać sobie przyszłość, budziła zazdrość.

— Alicjo! — rozległ się głos pani Dulaurens — nie trzeba przebywać w chłodzie.

Nieco później Jerzy i Pola pożegnali towarzystwo.

Na drodze z pomiędzy drzew przeglądały różowo-złote blaski na niebie, jak przepowiednia pogody i szczęścia. Wszakże szli pogrążeni w myślach i milczeli.

— Nie znudziłaś się, siostrzyczko? — zapytał nareszcie.

— Nie. Szłam do Chênaie dla przypodobania się tobie. Czy jesteś zadowolony?

Nie odpowiedział odrazu. Nie patrząc na Polę, której smutku nie zauważył z powodu własnych myśli, wszedłszy do lasu zdradził się ze swoją tajemnicą.

— Cobyś ty powiedziała, gdybym się o nią oświadczył?

Przeczuwała to zwierzenie, a jednak zadrżała. Utkwiła ciemne oczy w dróżkę zasłaną liśćmi przeszłorocznymi i trochę szorstko odparła:

— Rodzice jej odmówią.

— Dlaczego? — zapytał i zawrzała w nim duma narówni z miłością.

— Bo nie jesteś utytułowany.

— Tak samo ja i oni. A zresztą, cóż to ma za znaczenie w dzisiejszych czasach?

— Oh! świat ich żyje przesądami.

— Lecz jeżeli ona zechce?

— Ona nie ma woli.

— A jeżeli mnie kocha?

— Będzie płakała.

Własna jej rozpacz, o której nikt nie miał się dowiedzieć, którą tłumiła w milczeniu, natchnęła jej tę srogą odpowiedź. Jerzy dotknięty zaciął się w sobie i wyprostowany, jak młody dąbczak, podwoił kroku. Ona, opamiętawszy się, podążyła za nim i cała wzruszona, ujęła jego rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna. (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezo (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki]. Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9. wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezo, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·56	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze“

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.